

Marek Lobo Wojciechowski

w noc

Ciemność pęcznieje jak księżyc w pełni,
roziskrzony, kolorowy balon. Smukły cień –
kościół: czarny kontur w granacie,
ze sterzącą fanaberią u szczytu.
Tyle z rzutu: po ziemi i ogólna perspektywa.

Mrok jest doskonałą porą na balety i seks,
z mulistym kacem nazajutrz. Nazajutrz
zwykle jest inne od oczekiwania, chociaż
tyle prosiliśmy: *niech będzie lepiej,
a przynajmniej nie gorzej*. No, tak.

Kulki, jeśli podłożysz pod nie równię pochylą,
staczają się. Turlamy się więc w nieważne *nic*,
i nic, że mamy rączki i nóżki; co najwyżej
połamamy się do ostatniej kosteczki,

spadając.

kątem (oka)

W tramwaju matka z córką. Mała, rozgadana,
z jakimś motylkiem na twarzy, malowanym
szminką, wprost z przedszkolnego przedstawienia.
Między przystankami miga w przelocie
wesołe miasteczko: zjeżdźalnie, karuzela,
wata cukrowa, lody. Rączki na szybie,
ciche: Mamooo.

Wysiądziemy na następnym – szybka decyzja
i tramwaj rozjaśnia się uśmiechem;

ta rozjarzona buzia
i to szczęście na twarzy.

I – że tak mało trzeba.

albo nie

Narodziny? To pomyłka. Czeski błąd.
Lepiej nie być. Albo być daleko stąd.

Mówią fakty. Mówią kwity. Jesteś w:
US, ZUS-ie, w USC i HGW.

Nie ma: „zmiłuj”. Nie ma: „dobrze”. Ma być: „błę”.
To nie bajka. A jak bajki – to nie te.

Więc obsuwy. Więc potknięcia. Wielki Grzech.
Jedno życie. Jedna miłość.

Jedna śmierć.